Rok VI^ty. Nr. 49.

Szkółka  niedzielna

Módl się i pracuy, a będziesz szczęśliwym.

Leszno. — *Niedziela druga Adwentu,* dnia 4. Grudnia 1842.

Religia.

Żywot świętéy Cecylii, dziewicy, męczenniczki.

(Dalszy ciąg.)

Wtém przyszedł do nich Tyburcyusz, a całuiąc głowę bratowéy swoiéy, rzekł: Dziwno mi, co tu za róże i lilie słodko wonieią, i tak mnie zdięła ta wonia wdzięczna, iakobym się wszystek odmienił. — Tedy rzekł Waleryan: Dobréyżeś woni skosztował, naymilszy Bracie! bom ia za cię Pana Boga prosił. Weźmiesz i ty wieniec nigdy nie zwiędły, i kochać się w tym będziesz, którego krew iako czerwona róża, a ciało iako biała lilia. — A Tyburcyusz rzekł: Cóż ci się śni, bracie miły? — A Waleryan odpowie: Do tego czasu żyliśmy iako we śnie, chwaląc fałszywe bogi i czarty nieczyste, a teraz w prawdzie chodzimy i w łasce bożéy. — Rzekł Tyburcyusz: Kto cię tego nauczył? — Odpowiedział: Anioł boży, którego i ty będziesz mógł widzieć, ieźli się od bałwochwalskiego smrodu oczyścisz. — Zapragnął Tyburcyusz Anioła widzieć, a Walery mu radził, aby wyznał i wierzył w Boga iednego. Który gdy wywodów na to pragnął, Cecylia usta swe otworzyła i wielką mądrością Ducha świętego ukazowała mu; próżność, zdradę i fałsz bogów pogańskich, tak, iż rzekł Tyburcyusz: wierzę, iż nie masz Boga, tylko Bóg chrześciański, i ia go od tego czasu chwalić i służyć mu chcę. Co słysząc Cecylia, całowała piersi iego, mówiąc: Teraześ prawdziwie iest mi bratem; bo iako brat twóy stał mi się małżonkiem przez to, iż Boga zamiłował, tak ty dla mnie stałeś się bratem, iżeś sobie bałwochwalstwo zbrzydził. I poczęła mu taiemnice wiary św. oznaymiać, żywot mu wieczny zalecaiąc i o Tróycy świętéy nieco wykładaiąc wedle poięcia naszego. Oznaymiła mu téż żywot i cuda Iezusa Chrystusa, i przyczynę śmierci Iego, i taką mu skruchę i gorącość wiary uczyniła, iż i umrzeć się dla Chrystusa nie bał. Bo gdy mu Urbana, Biskupa rzymskiego, wspomniała, iż do niego iść i tam się oczyścić miał, rzekł: Tenli to iest, którego Chrześcianie Papieżem zowią, i który iuż dwakroć iest na śmierć wskazany i teraz się z gardłem kryie? pewnie i nas przy nim pobiią. Tedy mu Cecylia przekładała cierpienia Świętych na ziemi, a zapłatę ich w niebie; a On z serca, miłością bożą zapalonego, rzekł: niechże głupi ludzie żywot ten maią, ia tamtego wiecznego pragnę, i na nim przestanę. Wiedź mię, naymilszy Bracie Waleryanie do tego Urbana; zmiłuy się nademną, a nie omieszkuy, aby mnie zupełnie oczyszczonego uczynił uczestnikiem żywota wiecznego.

Zaprowadził go tedy do Urbana i wszystko powiedział, co się działo i iaką rozmowę z Cecylią mieli, i ucząc go Urbanus, ochrzcił i siódmego dnia od siebie puścił. I miał taki dar Tyburcyusz, iż Anioły widział, i o co Pana Boga prosił, wszystko wyiednał, i z bratem cuda wielkie czynili nad chorobami ludzkiemi i rozdawali wielkie iałmużny na ubogie Chrześciany, wdowy. Grzebali też umarłe, pobite dla Chrystusa męczenniki i więźniów opatrywali i cieszyli.

O czém dowiedziawszy się Starosta rzymski Almachiusz, który krew sług bożych z rozkazu Cesarzów rozlewał, poimać ich kazał i pytał ich: czemu się i zacny dom wasz łżycie, a grzebiecie te, które Cesarzowie zabiiać każą, i maiętności swoie ludziom wzgardzonym rozdaiecie? podobno i sami tacy iesteście i naśladuiecie ich błędy.— Odpowiedział Tyburcyusz iako starszy brat: Pragniem tego, abyśmy poczytani byli między te, o których się na nas domniemywasz, którzy gardzą tém, co się być zda, a nie iest, a naleźli to, co się być nie zda, a iest. I pytał go starosta, co to iest takiego? a on mu wykładał: iż to, co ten świat ukazuie, ma i obiecuie, zda się być co, a nic nie iest, bo się wali, ginie, i mija. A żywota przyszłego iakoby nie było; bo go ludzie nie widzą, a przecież iest, trwa, i nie mieni się; w którym to żywocie iest wielka zapłata dla dobrych, a ogień i męki dla złych i niewiernych bez końca. — I daléy się z nimi wdawaiąc w rzecz Starosta, słyszał od nich wielkie o wierze świętéy i o wzgardzie świata tego nauki, których przyimować nie chcąc, kazał im ofiarować bożkom. Czego gdy uczynić nie chcieli, dał pierwéy na męki Waleryana, i biczowano go srodze, a on mówił: Téym godziny pragnął, to moie święto i dzień wesoły.— A woźny wołał nad nimi: nie gańcie bogów i bogiń! — A Waleryan też na lud wołał: Rzymianie! niech was ta męka moia od prawdy nie odwodzi; mężni bądźcie, a bogi ręką ludzką robione potłuczcie, bo ci, którzy się im kłaniaią, w wiecznym ogniu goreć będą.

Zatém nieiakiś Tarkwiniusz radził Staroście, aby ich iak nayprędzéy zabić kazał; bo, mówił, ieżeli omieszkasz, maiętność ich rozdana będzie ubogim, a tobie się nie dostanie. Starosta słuchaiąc téy rady, kazał ich wieść na mieysce za miasto, nazwane Pagus, mimo kościoła Iowiszowego (1), w którym gdyby ofiary czynili, miano ich puścić; ieżeliby zaś się wzbraniali, zabić; i polecił to komornikowi swemu Maksymowi. Tedy Maksymus idąc z nimi, płakał rzewno i mówił: O drogi kwiecie młodości! o wielki węźle braterskiéy miłości! o piękna paro urodziwych i zacnych młodzieńców, czemu się na tę zgubę i zły koniec iako na iakie wesele i choyną wieczerzą kwapicie? Rzekł mu Tyburcyusz: Gdybyśmy nie wiedzieli o onym żywocie wiecznym, który po téy śmierci następuie, weselabyśmy takiego, tracąc ten żywot doczesny, nie mieli. Spytał Maksymus: A co to za żywot? Rzekł Tyburcyusz: Człowiek ma duszę, ma ciało. Dusza się ciałem iako suknią pokrywa; ciało po śmierci w proch się obróci; ale iako ptak Feniks (2), gdy czas iasności przyidzie,

---

(1) Iowiszem nazywali Poganie pierwszego z bożków swoich.

(2) Baiali sobie starzy, że się znaydował na świecie ptak jeden, ale tylko ieden, cudnéy piękności, który, gdy się podstarzał, umierał na zebranych przez siebie gałązkach; poczém owe gałązki się zapalały, ów ptak (na-

ożywione będzie; a dusza, ieźli iest dobra i święta, zaraz ią niosą na rayskie rozkosze, i tam kwitnąc w rozkoszach, czeka czasu zmartwychwstania. Maksymus onemi słowy wzruszony z wielkiéy chuci do żywota wiecznego, rzekł: I iabym tym żywotem wzgardził, gdybym tego mógł być pewien, co mówisz. — A Waleryan powiedział: ponieważ chcesz wywodu na to, co mówimy, wiedzże o tém, iż godziny téy, któréy suknią ciała naszego za wyznanie imienia boskiego zwleczem, otworzy Pan Bóg oczy twoie, iż uyrzysz, z iaką chwałą żywot on wieczny nam dadzą; tylko obiecay nam, iż się z szczerego serca upamiętasz, a w pokucie błąd swóy porzucisz. A Maksymus zaklinaiąc się, mówił: Niech w ogniu zgorę, ieźli, ieźli od téy godziny iednego Boga wyznawać nie będę, tego, który po tym żywocie inny daie; tylko mi ukaźcie, coście obiecali. — I rzekli mu: Rozkaż tym sługom, aby nas w dom twóy wprowadzili. Postaramy się, iż do ciebie przyidzie ten, co oczyszcza duszę, żebyś mógł oczyściwszy się to widzieć, coć obiecuiemy. — Tak wielką i pewną wiarę ci męczennicy w Chrystusie mieli, iż to śmieli obiecować. I tak uczynił Maksym. A oni go wiary w Chrystusa w domu iego nauczyli. I nie tylko on, ale i dom iego wszystek; żołnierze, którzy ich na śmierć wiedli; uwierzyli w Pana Iezusa. — I przyszła do nich Cecylia z Kapłanami i wszyscy zostali ochrzceni i strawili na modlitwie i rozmowie o wiecznym żywocie noc onę. A gdy zorza wschodziła, a milczenie głębokie było, Cecylia zawołała: O naymilsi żołnierze boscy! odchodzą ciemności, odrzućcie uczynki ciemności, a obłóczcie się w zbroię światłości; z mężném i wielkiém sercem po wieniec i zapłatę sprawiedliwości wychodźcie, który wam da Sędzia sprawiedliwy; a nie tylko wam, ale wszystkim miłuiącym przyiście Iego. Piękn ąscie robotę robili, drogęście swoię odprawili, wiaryście dochowali, idźcież po dary i nagrody żołdu i pracy waszéy.

(Dokończenie nastąpi.)

zywali go Feniksem,) zgorzał, a z jego popiołów wylatywał inny.

Gospodarstwo.

Lekarstwo dla krów, gdy krwią doią.

„Co ia za nieszczęśliwa kobieta! Płowa iuż znowu krwią doi, zapewne przestąpiła zabitą iaskółkę!“ tak wyrzekała Sobieraiowa przed swoim, wracaiąc od doiu. „Trzebaby posłać po Klarę, coby iéy to odczyniła.“ — „A kogoż ia poślę,“ rzekł mąż, „kiedy Maciek chory.“ — „Kogo?“ zawrzasła żonulka, „biegay sam i to zaraz.“ — „Ale kiedy ia muszę iechać po resztę żyta,“ przerywa Sobieray, „mogłabyś sama dolecieć, iak się z pomywaniem uskromnisz.“ — „Hale! sama! widzisz go,“ odzywa się czcigodna połowica; „biegay, żyta diabli na polu nie wezmą.“ — Na takie przymilenie pokorny mężulek wcisnął kaptur na uszy i daléy po Klarę, a mieszkała o granicę. Gdy przechodził śpiesznie koło szkoły, a wzdychał, zapytał go nauczyciel, co w ogródku drzewka okulizował: A cóż wam to Sobieraiu? dokąd tak śpiesznie? — „A móy Boże! nie mam wzdychać,“ odpowiada gospodarz; człek nie wie, na czém mu głowa stoi; ma się na deszcz, a żyto

w polu, a człowiekowi każą baby szukać.“ — Kto? iakiéy? poco? odzywa się nauczyciel. — Na to mu Sobieray: „Ady oto nasza płowa przestąpiła zabitą iaskółkę i krwią doi, kazała mi tedy moia iść po Klarę na Pustkowie, aby iéy to odczyniła.“ — Bodaycie, miły Sobieraiu, rzekł nauczyciel; chociażby wasza krowa nie iednę, ale tysiąc zabitych przestąpiła iaskułek, to od tego krwią doić nie będzie. — Sobieray: „Ady powiadam, że doi.“ — Nauczyciel: Może to być, ale nie od tego, że iaskółkę zabitą przestąpiła; inna tego przyczyna i Klara swém zażegnywaniem tego nie odczyni, ile, że iuż iéy nie ma na Pustkowiu; wzięli ią do Rawicza (*) za iéy zażegnywanie. — Sobieray: „O ia nieszczęśliwy człowiek! cóż ia teraz pocznę.“ — Nauczyciel: To wy iak widzę, mocno wierzycie w zażegnywania. A nie słyszeliście to, co to Ksiądz gadał na kazaniu, że babskie zażegnywania nie pomogą, a kto ie odbywa i w nie wierzy, to zabobon popełnia i przez to grzeszy? — Sobieray: „Słyszałem ci ia to, ale cóż? kiedy krowa krwią doi i moia mi kazała iść po Klarę, a każdy wie, iak ona iest nie wyrozumiała.“ — Nauczyciel: Uspokóycie się, móy Sobieraiu, zaradzę ia złemu. Wróćcie się do domu, przyidę ia tam niezadługo, tylko się tu z robotą cokolwiek uśmierzę.

Wrócił Sobieray do domu i nie źle go znowu wygadała żonka, że się przed nauczycielem o Klarze wybaiał; „nauczyciel powie to Księdzu, a Ksiądz, iak kiedy będę trzymała w kumotry, to mi dobrze za to uszu natrze,“ dodała. Tymczasem deszcz popadał, a Sobieray rad nie rad musiał nie iechać po żyto. Przybył nauczyciel i został gospodarstwo w domu. Przyięli go mile i gospodyni nawet częstowała go chlebem, masłem, sérem i praśnym miodem. Podziękował im za gościnność nauczyciel, a obeyrzawszy i krowę i iéy mleko, tak do nich mówił: Naypospolitszą przyczyną, że czasem krowy krwią doią, iest tak wielkie rozwolnienie naczyń mlecznych, iż krew przez nie się przeciska. Niekiedy zbyt mocne ciągnienie cyców przy doieniu krew sprowadza, a zdarzy się czasem, że krowa zje iadowitą roślinę i dla tego krwią doi. Wymię waszéy płowy iest zapalone, napuchłe i obolałe, zawołaycie więc kowala, niechay iéy upuści krwi ośm do dziesięciu funtów. Obmywaycie często wymię zimną wodą, i co dwie, trzy godziny iak nayłagodniéy zdaiaycie mleko. Po trzech dniach obmywaycie wymię ciepłém mlekiem, a dawaycie iéy pić wodę z kuckem i saletrą. Taki napóy sam w czterdziestu ośmiu godzinach niekiedy uleczа tę chorobę. Wątpię, żeby wasza krowa zjadła iaką iadowitą roślinę; nie rosną one na waszém polu; ale dla bezpieczeństwa zmieńcie paszę i dawaycie iéy w oborze trawę z waszego sadku. — Usłuchali Sobieraiowie rady nauczyciela i w pare dni krowa ich ozdrowiała zupełnie. Ucieszona gosposia zaniosła nauczycielowi za to pare kuraków i obiecała, nie u głupich bab, ale u rozsądnych ludzi rady w potrzebie zaciągać.

Dobrze iest także, gdy krowa mlekiem doi, na czczo dawać iéy po kwarcie soku od peklowiny, rozumie się, ieżeli do zapeklowania mięsa nie samey użyto soli, ale i saletry.

(*) W Rawiczu znayduie się dom kary za różne przestępstwa.

Sprostowanie. W przeszłym numerze na stronicy 192., w drugim przedziale, wierszu 13., zamiast: choćby się, czytać należy: choćby c i ę.